Nr. 206. Lwów — Czwartek dnia 8 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Narodzenie NMP. Pymona prep.
Jutro: św. Gorgoniusza m. Mojseja

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 34
Zachód „ „ 6 „ 20

Długość dnia g. 12 m. 46
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 września.

Neron i Carnot! — nawet zestawienie tych nazwisk jest śmieszne, a jednak ci dwaj są do siebie podobni w jednem: w pretensyi do aktorskich zdolności. Jak Neron miał się za znakomitego tragika, tak Carnotowi zdaje się, że jest wybornym komikiem. Więc w Aix-les-Bains odegrał scenkę z czułego melodramatu, której komiczność w tem, że rozrzewnienie pana prezydenta „silnej i szanowanej“ republiki było nieusprawiedliwione. Objął, uścisnął malca w rosyjskim kostiumie, a potem, ze łzą spływającą po nosie, zawołał patetycznie: „Tym uściskiem obejmuję całą Rosyę!“ To bardzo wzruszające, lecz uspokój się, panie Carnot: ten malec, to przecież Francuzik, a szatki jego — tylko maskaradowy strój, wypożyczony w garderobie teatralnej, czy może cyrkowej. Jeśli Rosyę przyjemnie połechczą uczucia tak wyrażane, to jest ona niewymagająca. Miał p. Carnot dziada. Nikogo więcej nie miał, ale ten dziad, w pojęciach republikańskich, wystarcza za całą genealogię. Że go miał, dla tego jedynie jest prezydentem, lecz naśladować go nie potrafi. Ów pierwszy Carnot był typowym republikaninem, wierzył tylko w demokracyę, czcił jak bóstwo Francyę rewolucyjną, a wszystkie inne potęgi traktował równie wrogo. Gdy Napoleon Bonaparte stał się cezarem tak groźnym, że na poruszenie brwi jego spadały głowy, ów pierwszy Carnot nie zawahał się odwrócić od niego. Natomiast Carnot-wnuk liże stopy despotyzmu i jest szczęśliwy, że się tem popisać może. Jaka między nim a jego dziadem różnica, taka też między teraźniejszą republiką a jej pierwszym wzorem. Tamta była wielka w zbrodni, ale miała swą dumę, nie kłaniała się nikomu, miała też i jakieś ideały, za które chętnie krew lała; ta zaś jest także wielka, lecz w zepsuciu, w upodleniu, w braku wszelkich ideałów, a ma tylko jedną dumę: u stóp caratu tarzać się w błocie. Co kto woli. Dla nas i tamta i ta republika są takie, że, jak mówi Heine, mając między niemi do wyboru, wzięlibyśmy smażone piskorze, lecz przyznać trzeba, że w tamtej było przecież coś męzkiego.

Kiedy p. Carnot debiutował w Aix-les-Bains jako komik, wtenczas w Paryżu odgrywała się inna scena. Jak donieśliśmy wczoraj, *Figaro* ogłosiło, że car nie przyjął 10 tysięcy franków, zebranych przez Drumonta na rosyjskich nędzarzy. Na to w następnym numerze odpowiedział drumontowski dziennik *La libre parole* podaniem fotodruku kwitu na te pieniądze, wystawionego przez komitet petersburski, a jednocześnie wystąpił z takim artykulikiem: „Cała kwestya w tem, czy car jest dobrze o wszystkiem informowany. Sądzimy, że jest informowany lepiej, niż przypuszcza *Figaro*, i wie, że są tu nieznani mu słudzy jego, którzy kochają go jako władzcę i człowieka. Ci oddani mu ludzie może nie dopuszczą do tego, aby on się stał ofiarą straszliwego wypadku, — jednego z tych, jakie widocznie mnożą się na jego drodze. Jeśli car się łudzi, to zginie. Zestawiony dla niego horoskop mówi, że mu w tych kilku miesiącach grozi wielkie niebezpieczeństwo, mianowicie, że się podniesie nań ręka jakiegoś chłopa (mużyka), albo może żołnierza jego gwardyi. Oby on bardziej wierzył i zaufał małym, niż wielkim! Oby przypomniał, że Paweł I i Aleksander I zginęli dlatego, że nie chcieli uwierzyć w spisek ułożony na nich!“

Oczywiście, ta dziwaczna przepowiednia, oparta na jakimś horoskopie, rozśmieszyła cały Paryż i zaczęły się wesołe dowcipy o pretensyi antysemitów francuskich do specyalnej przyjaźni z carem. Powiedziano wkońcu, że z takimi waryatami nikt nie będzie wchodził w stosunki, a wtedy przyjaciel Drumonta, uwolniony niedawno z pod sądu za pojedynek z żydem mrgr. de-Morès ogłosił co następuje: „P. Mohrenheim, tutejszy ambasador Rosyi, przy pewnej sposobności szukał poparcia naszego, a to już wprost w imieniu swego państwa. My bez targów ofiarowaliśmy naszą pomoc. Niech on to sobie przypomni, chociaż dziś od nas się odwraca, a kokietuje z semitami. Było to wtedy, gdy w Rosyi wybuchł proces o fałszowanie, czy zatruwanie mąki. Ambasador prosił mię, abym go zbliżył z moimi przyjaciołmi i rzucił te słowa: „My, Rosyanie, nie wiemy, z kim tu mamy traktować. Większość urzędników i cała prasa tutejsza albo w rękach żydowskich, albo angielskich. Ja nie mam pieniędzy, podczas gdy Anglicy sieją złoto. Na korytarzach parlamentu p. Clémenceau otwarcie atakuje przyjaźń franko-rosyjską. Jestem więc bardzo zaniepokojony; nie wiem, do kogo się zwrócić, na kim się oprzeć“. Po chwili dodał: „Kiedy na tutejszą giełdę weszła rosyjska pożyczka, Rotszyld jawnie ją zwalczał i w tym celu rzucił na targ miliony renty francuskiej, przez co odrazu zgnębił giełdę i tak pożyczka się nie udała“. Innym razem słyszałem z ust p. Mohrenheima jeszcze ciekawsze rzeczy, lecz tymczasem publikować ich nie uważam za potrzebne. Proszę przypomnieć zgromadzenie w Tivoli-Vauxhall i moje tam ostre wystąpienie przeciw p. Clémenceau. Mogę udowodnić, że to zgromadzenie urządzone było dla przyjemności p. Mohrenheima, jak również i to, com wtedy powiedział, miało na celu, zgodnie z życzeniem pana ambasadora, stworzyć w opinii publicznej prąd, któryby udaremnił usiłowania wspólnych wrogów naszych (t. j. antysemickich) i rosyjskich“.

Po tym liście zapanowało w Paryżu głuche milczenie. P. Morès był w bardzo przyjaznych stosunkach z rosyjskim ambasadorem, więc list jego niezawodnie zawiera prawdę. Ale w takim razie Mohrenheim prowadzi intrygi między francuskiemi stronnictwami; jest nietylko dyplomatą obcego państwa, obowiązanym jedynie do komunikowania się z rządem, ale jeszcze podjudza antysemitów przeciw innym stronnictwom, inspiruje zgromadzenia ludowe, dyktuje, co na nich powinno być mówione, zabiega o wytworzenie jakich innych publicznych prądów, skierowanych przeciw radykałom Clémenceau, przeciw urzędnikom, prasie i kapitalistom. A czy to wszystko? Morès mówi, że jeszcze wie coś ważniejszego, czego teraz nie chce opublikować. Więc Mohrenheim wtrąca się do wewnętrznych stosunków i znajduje powolne narzędzie. Cóż będzie dalej?

Choć bardzo nisko upadła opinia francuska, ale przecież ten fakt podziałał na nią. Nastało milczenie, pełne zdziwienia i zapewne namysłu.

Tak gdy jedni rosyjscy dyplomaci zamięszani są w akta ogłoszone przez *Swobodę*, innych zdemaskowano w tem, że bruździą nawet w zaprzyjaźnionej Francyi. Doprawdy, nie powodzi się Rosyi!

Ale to nic: ze łzami rozczulenia mały Carnot będzie ją całą ściskał w swych republikańskich ramionach.

W Finlandyi, której położenie stawia p. Vaszaty za dowód szlachetnego postępowania Rosyi z podbitemi krajami, zapanowało teraz głębokie przygnębienie z następującego powodu. Finlandya zawsze miała własne tradycyjne ustawodawstwo, własny kodeks karny, cywilny i handlowy. Car uznał, iż te wszystkie przepisy są przestarzałe, nie zgadzają się z duchem czasu, więc polecił kodeksa przejrzeć i poprawić. Obarczono tem zadaniem senat finlandzki, któremu dano odpowiednie instrukcye. Chciano pogrzebać ostatnie ślady samoistności tego kraju rękami jego obywateli. Lecz senat nie chciał być grabarzem krajowych przywilejów: poprawił kodeksa, zachowując ich finlandzkie piętno. Wtedy car, jako panujący w ks. Finlandyi, odrzucił pracę senatu i ukazem, opublikowanym teraz, kazał w Petersburgu utworzyć rosyjską komisyę, która przerobi finlandzkie kodeksa „podług wskazówek rosyjskiego ministra sprawiedliwości i w duchu interesów ogólno-państwowych“. Tak wyraźnie powiedziano w ukazie, a to znaczy, że nowe kodeksa niczem się nie będą różniły od rosyjskich.

Niech młodoczescy wielbiciele caratu wpiszą tę wiadomość do swych notysek.

Sejmik relacyjny.

Tarnopol 6 września.

Wczoraj odbyło się tu w sali Rady powiatowej zgromadzenie wyborców, na którem poseł do Rady państwa dr. Leon hr. Piniński zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Prócz licznie zebranych wyborców kuryi mniejszej własności wzięła udział w zebraniu, któremu przewodniczył prezes tarnopolskiej Rady pow. p. Juliusz Korytowski, także znaczniejsza liczba wyborców z kuryi większej posiadłości.

Po omówieniu spraw ekonomicznych traktowanych w ciągu ostatniej sesyi Rady państwa poświęcił część przemówienia poseł Piniński przedstawieniu stosunku politycznego Koła polskiego do Rządu i innych frakcyi parlamentu. Treść tej politycznej części przemówienia p. Pinińskiego była następująca: Program mowy tronowej, iż należy z chwilowem pominięciem spraw ściśle politycznych zająć się praktycznemi reformami na polu ekonomicznem, prawniczem oraz kultury, przyjęło Koło polskie chętnie i szczerze się do niego zastosowało. Program ten nie doprowadził jednak do utworzenia stałej większości z t. zw. partyi umiarkowanych. Koło polskie podobnie jak inne stronnictwa wypowiedziało dla swej działalności politykę „wolnej ręki“. Co do planu utworzenia większości „kartelowej“ stoi Koło polskie niewzruszenie na stanowisku, określonem przez prezesa Jaworskiego w czasie konferencyi odbytych na wiosnę r. z. Koło polskie nie jest przeciwne utworzeniu stałej większości złożonej z trzech grup parlamentu t. j. klubu konserwatystów, liberalnej lewicy oraz posłów galicyjskich, nie może natomiast zgodzić się na sojusz z samą liberalną lewicą z pominięciem żywiołów konserwatywno-autonomicznych. Co do ewentualności sojuszu z samą lewicą rozsiewano często w niemieckich dziennikach mylne wieści, przedstawiając tę ewentualność jako bardzo prawdopodobną, podczas gdy rzeczywiście nie miała ona nigdy ani w kraju ani w Kole silniejszego poparcia.

Podczas ostatniej politycznej debaty w Kole ani jeden mówca za nią się nie oświadczył. Istotnie sojusz z samą lewicą byłby w sprzeczności z tradycyami Koła, a uzyskanie jakichś materyalnych korzyści dla kraju byłoby miską soczewicy w stosunku do moralnej szkody spowodowanej odstąpieniem od dawnych przewodnich zasad polityki Koła. Trzymając się tradycyjnych swych tendencyi nie może Koło polskie stanąć w sprzeczności zasadniczej do frakcyi autonomiczno-zachowawczych wchodzących w skład klubu hr. Hohenwart'a.

Należy wprawdzie uznać, że tak liczna i zdolnych ludzi w swem gronie mająca partya parlamentarna jak liberalna lewica powinna w razie względnego i umiarkowanego postępowania mieć znaczny wpływ polityczny. Wpływ ten wszakże nie powinien być silniejszy od wpływu klubu konserwatystów, który to klub jakkolwiek mniej jednolity i liczebnie słabszy, ma to przed lewicą liberalną za sobą, iż mniej izolując się w stosunku do innych stronnictw więcej z niemi utrzymuje punktów stycznych.

Przez wejście hr. Kuenburga do gabinetu i odrębny stosunek jego do klubu lewicy zmienił się nieco cały charakter ministerstwa. Gabinet przeważnie „urzędniczy“ dostał w części charakter gabinetu koalicyjnego. Przeciw temu nie ma nic do zarzucenia. Dawniej głoszona zasada, że ministerstwo stoi ponad stronnictwami, była nieco pretensyonalnym paradoxem nie do utrzymania w państwie konstytucyjnem. Silniejsze niż dotąd zbliżenie się Rządu do parlamentu i uwzględnienie wpływów jego jest pożądane. Powinna wszakże być przy tem utrzymana równorzędność wymienionych trzech frakcyi parlamentu tak w administracyjnych jak i legislatorskich dążnościach Rządu, jak wreszcie i w samym składzie ministerstwa. Uznanie hegemonii liberalnej lewicy nietylko klub konserwatystów, lecz i Koło polskie musiałoby pchnąć do opozycyi.

Kartel wymienionych trzech grup nie przyszedł i nie przyjdzie w blizkiej przyszłości do skutku z powodu zbyt znacznych sprzeczności między lewicą a klubem konserwatystów. Na razie będzie, tak jak dotąd, porozumienie trzech grup odnosić się do układania porządku prac parlamentarnych i wyboru komisyi.

Mówca nie widzi w tym stanie rzeczy nic niezwykle anormalnego. Zbliżenie się do siebie partyi poszczególnych przez formalne zawarcie kartelu i wybór wspólnej komisyi wykonawczej jest odpowiedniem w razie dość znacznej zgodności zasad przewodnich poszczególnych partyi, oraz wobec liczebnie silnej opozycyi. Tych dwóch warunków na razie nie ma właśnie. I bez stałej większości mogą prace parlamentu wydać dobre owoce. Należy tylko silny położyć nacisk na program szczegółowy najbliższej działalności ustawodawczej w kierunku praktycznych reform i starać się o porozumienie głównych grup parlamentu co do tego programu. Zadaniem rządu będzie przytem popierać usilnie te reformy, które dla państwa są niezaprzeczenie pożyteczne, a nie powinny natrafić na zasadniczą opozycyę żadnej z wymienionych trzech grup. Jako tego rodzaju sprawy uważa mówca oprócz licznych kwestyi mniejszej wagi reformy na polu sądownictwa (procedura cywilna i kodeks karny), reformę podatków, którą wszakże należy przeprowadzać oględnie i stopniowo, reformę ustawy o należytościach, a wreszcie niezbędne pod względem ekonomicznym dla poszczególnych krajów inwestycye głównie na środki komunikacyjne. Co do ostatniej kwestyi okazało Koło polskie niejednokrotnie, mianowicie zaś w najbliższej przeszłości przy budowlach dla Wiednia względność dla interesów innych krajów, więc w równej mierze dla sprawy uzupełnienia galic. sieci kolejowej spodziewa się względności ze strony innych partyi. W sprawie wszystkich owych reform byłoby do życzenia, by lewica odstąpiła w części od przesadnych mrzonek centralistycznych, szczególnie co do kwestyi, co ma należeć do zakresu działania władz krajowych autonomicznych lub rządowych, co zaś do władz centralnych. Przesadne dążenia centralistyczne mogą nawet w sprawach, pozbawionych politycznej cechy, udaremnić skuteczne współdziałanie, jak to uczy świeży przykład wniosku posła Widmana przy ustawie o przemyśle budowlanym.

Co się tyczy innych stronnictw zajmujących stanowisko bardziej opozycyjne, nie ma K. p. powodu dążyć do tego, by ich wpływ polityczny zupełnie wykluczyć, jakkolwiek wpływ ten ze względu na porozumienie trzech głównych grup co do wyboru prezydyum i składu komisyi musi być osłabiony. Agresywnej polityki nie ma K. p. powodu prowadzić przeciw żadnej frakcyi parlamentu. W szczególności co do sporów czeskich jest rzeczą Koła zachować neutralność i pozostawić rozstrzygnięcie właściwemu forum t. j. sejmowi czeskiemu.

Głównemi zasadami Koła będą nadal: utrzymanie potęgi monarchii, praca około stopniowego rozwoju krajowej autonomii, wreszcie zaś obrona interesów ekonomicznych naszego kraju. W tych granicach mogą posłowie innych stronnictw liczyć u członków Koła p. na względne i sprawiedliwe ocenienie ich życzeń i potrzeb.

Zgromadzenie wyborców uchwaliło po wysłuchaniu sprawozdania jednomyślnie posłowi Pinińskiemu wotum zaufania i podziękowanie za dotychczasową jego działalność.

Wyniki obrad ankiety
w sprawach kolei lokalnych.

We wtorek d. 6 września odbyło się w Wydziale krajowym, pod przewodnictwem księcia Marszałka, posiedzenie pełnej ankiety w sprawie popierania kolei lokalnych przez kraj, na którem to posiedzeniu powzięto ostateczne wnioski w odpowiedzi na kwestyonaryusz Wydziału krajowego, przedstawiony ankiecie z początkiem lipca b. r. W obradach pełnej ankiety wzięli udział pp.: Biechoński, Biliński, A. Chamiec, Chrząszczewski, Dattner, Długoszewski, R. Gostkowski, E. Jędrzejowicz, Kapelusz, Kłosowski, J. Leo, M. Machalski, Marchwicki, L. Morawetz, L. Paszkowski, Piepes, Reutt, G. Romer, Rutowski, Skibiński, Syroczyński, Szczepanowski, M. Switkowski, Wereszczyński, Zacharyewicz, K. Zaleski i E. Zifler. Główne punkty uchwał ankiety streszczają się jak następuje:

Budowę kolei, mających charakter przeważnie strategiczny lub charakter handlowo-przemysłowego związku z innemi państwami i krajami, pozostawić należy staraniom państwa, poprzeć zaś siłami kraju wszystkie koleje lokalne, które przysparzając korzyści większym lub mniejszym obszarom kraju, uznane będą za istotnie dla kraju użyteczne. Koleje, które służyć mają przeważnie interesom pewnych prywatnych przedsiębiorstw, mógłby fundusz krajowy popierać jedynie wówczas, gdyby poparcie owych przedsiębiorstw przyniosło widoczną korzyść ogólnym interesom ekonomicznym kraju.

Pożądanem jest, aby pozwolenie na roboty przygotowawcze do budowy kolei lokalnych udzielało Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym, aby koncesya ostateczna udzielaną była w drodze ustawodawstwa krajowego, ewentualnie, aby władzy autonomicznej krajowej zastrzeżony był wpływ stanowczy na kierunek trasy, typ toru, na budowę i urządzenie kolei, na sposób prowadzenia ruchu i oznaczenie taryf, dalej, aby dzisiejsze ustawy kolejowe i rozporządzenia ministeryalne uległy gruntownej rewizyi i zmianom w kierunku rozszerzenia ulg finansowych, uproszczeń administracyjnych, swobody działania i wpływu władzy autonomicznej, nakoniec udziału materyalnego państwa w budowie kolei lokalnych, — wreszcie, aby koleje popierane znacznemi subwencyami kraju przechodziły po wygaśnięciu koncesyi na własność kraju.

Zamiast utworzenia państwowego funduszu kolejowego, ankieta zaleca wprowadzenie nowego typu obligacyi kolejowych. Co do czasu trwania nowej ustawy państwowej o kolejach lokalnych, mającej być wydaną z końcem roku 1893, oświadczono się, aby ten czas ustanowiony został na lat 10.

Fundusz krajowy, potrzebny celem dostarczania kolejom lokalnym taniego kapitału w wartościach pierwszeństwa, utworzyć należy zapomocą pożyczki w kwocie 10 milionów. Ten zaś fundusz, z którego kraj dostarczałby zasiłków w akcyach zakładowych, tworzyć można bądź za pomocą dotacyi rocznych w budżecie krajowym, bądź za pomocą częściowych pożyczek.

W zasadzie popieranie finansowe ze strony kraju polegałoby na dostarczaniu co najwyżej $^2/_3$ części kapitału potrzebnego w wartościach pierwszeństwa na 4 prct. i $^1/_3$ części tej reszty kapitału, która byłaby ukonstytuowaną w akcyach zakładowych.

---

4)

Pierwszy napad Tatarów i św. Kinga

w opowiadaniu

ludu sandomierskiego z tej strony Wisły.

(Dokończenie).

Czy wtedy dopiero do Koprzywnicy, czy inaczej, trudno wiedzieć: jak Lasowiak opowiada, tak podajemy. Legenda ta musi być jednak powszechniejsza, musiał gdzieś słyszeć ją Szujski, może w odmiennej formie, ale słyszeć musiał, skoro „Świętą Kingę“ napisał.

Dla porównania i przypomnienia przytaczamy wiersz Szujskiego, który nie każdy zna, choć to może jedna z najpiękniejszych legend w literaturze naszej:

Święta Kinga.

Przez polskie łany, przez zieleń niw
Cóż to ucieka, goni, aż dziw?
Czy to przed burzą, przed burzą czarną
Owieczki trwożne do dom się garną?

Oj nie owieczek białych to ślad,
Pomiędzy które grom niebios padł;
Królowa Kinga to, biała, święta,
Wiedzie do Węgier swoje dziecięta.

A za królową, za Kingą tuż
Czy to nadciąga sto wrogich burz?
Czy to dzień sądny świta dla ziemi
Z krzykami piekła, z łuny krwawemi?

Oj to nie burza, nie chmurzysk cień,
Ale na Polskę sądny to dzień,
Bo po raz pierwszy czarnymi szyki
Szarańczą straszną spadł Tatar dziki!

Miotły na niebie i szczera krew;
Psy wyją, świszczą wierzchołki drzew,
A po rosistej, zielonej łące
Dzwony pływają, na gwałt bijące.

Tam od Krakowa nadlata gwar,
Jęk słychać, widać płomieni żar,
Krzyk mordowanych, jęk uwięzionych
Leci po niwach, niwach zielonych.

Zewsząd się ludek przygarnia wraz:
„Królowo Kingo, ratuj ty nas!“
A biała Kinga powiada święta:
„Za mną do Węgier, moje dziecięta!“

W wstążkę jej szaty wiatr niebios wiał,
Z ust się jej uśmiech anielski śmiał;
Laseczkę białą trzymała w dłoni,
A z dyamentów wieniec na skroni.

Gonią dzień cały i całą noc,
A coraz bliższa tatarska moc,
A coraz bliższe kopyt tętenta:
— „O ratuj, ratuj nas, Kingo święta!“

Świt ranny błysnął, straszliwy brzask,
Słychać już, słychać Tatarów wrzask;
Słońce się szybą świeciło krwawą
Za dymem zgliszczów, kopyt kurzawą.

Ku białej Kindze, by wiatrem gnan,
Chyli się ludu szeroki łan,
I w jęk boleści pani się skarży:
— „Ratuj nas, Kingo — oto Tatarzy!“

Królowa Kinga wstrzymała bieg,
Z szaty bieluchnej, jak ranny śnieg,
Niebieską wstążkę na wiatr rzuciła,
Aby w ucieczce jej nie wadziła.

Wstążka rzucona — o cudów cud!
Między Tatarów i Boży lud
Wpadła szeroką, szumiącą rzeką
I gdzieś w kraj świata leci daleko.

Zawyła tłuszcza i w męty wód
Leciała wściekła, gdzie Boży lud;
A lud on Boży nogą skrzydlatą
Za białą pani pośpiesza szatą.

Lecz już przez fali szumiącej toń,
Leci Tatara szalony koń;
Leci, dosięga ludek ubogi:
— „O ratuj Kingo! — tam Tatar srogi!“

I oto Kinga u ludka głów
Jako Stróż Anioł stanęła znów
I z drobnej dłoni laskę rzuciła,
Aby w ucieczce jej nie wadziła.

Laska z jej ręki — o! nowy cud!
Między Tatarów a Boży lud
Stanęła lasem gęstej świerczyny,
A las się rozrósł w świata kończyny.

Zawyła znów dzicz i w lasów cień
Pędziła naprzód przez długi dzień,
A ludek Boży borów odmętem
Stąpał za śladem królowej świętym.

Lecz już się skończył świerkowy las:
— „O pani! Kingo! ratuj ty nas!
Bo krok za krokiem czarnymi szyki —
Już nas dogania Tatarzyn dziki.“

I oto Kinga, Archanioł Stróż,
Przed swoim ludkiem stanęła już;
Koronę z głowy zrzuciła miłą,
Aby nic w drodze jej nie wadziło.

Korona jasna — o! cudów cud!
Między Tatarów a Boży lud
Stanęła Tater czarną opoką
I gdzieś pod niebo wzrosła wysoko.

Stanęła — stoi jak wielki mur,
Świecącym szczytem dotyka chmur
I słońca promień jak tęcza wita,
Nieprzełamana już, nieprzebita.

Za tymi skały, jak wichrów wiew,
Skonał bezsilnie Tatarów gniew,
A biała Kinga, królowa święta,
Wiodła do Węgier swoje dziecięta.

Lecz na pamiątkę świętych jej dróg
Niebieską rzekę zachował Bóg;
Wstęgą się sunie jasną, świetlaną,
I nosi z dawna Dunajca miano.

I na pamiątkę świętych jej dróg
Lasy świerkowe zachował Bóg,
A drzewa w lasach proste jak świeczka,
Jako królowej Kingi laseczka.

I na pamiątkę korony jej
Bóg dał, że dotąd ziemi lśni tej,
Że u jej skroni poważnej, białej,
Dyadem Tater błyszczy wspaniały.

A gdy na Tater lodowy szczyt
Wejdzie rumiany poranka świt,
To się rozbłyszczą jak dyamenty
W koronie Kingi, królowej świętej.

A obok tego natchnionego poematu niech nam będzie wolno umieścić wiersze już z powodu 600-letniej rocznicy napisane: niby obok „Krolowy“ — „sieroty i gdowy“, tem więcej, że z „Lasowiaka“ wypłynęły duszy:

Pan nieba i ziemi przed sześciu wiekami,
W nieszczęsny podziałów czas,
Dzikiemi od wschodu Tatarów hordami,
Jak gromem uderzył w nas.

Rycerstwo poległo, Ojczyzna bez pana,
W płomieniach i strugach krwi,
Na pastwę dzikiemu szatańswu wydana,
Co z świątyń i Boga drwi.

Któż zwiąże Ojczyzny rozprzęgłe ogniwa
I pustą zaorze błoń?
Któż złote Chrobrego przywróci nam żniwa
I jego rycerską dłoń?

By gniewu pańskiego przebrało się morze,
Królowa wśród lasów, gór.
Dla postów i modłów osiada w klasztorze;
Z nią grono lechickich cór.

I czynem, modłami użyźnia się gleba,
Już polski faluje łan,
Już tylko wielkiego człowieka potrzeba....
I tego obudza Pan.

Na rzymskiej pielgrzymce w nim rośnie, dojrzewa
Chrobrego olbrzymi duch,
Co wiąże Ojczyzny rozprzęgłe ogniwa,
A wrogów rozbija w puch.

By znowu Łokietka lub dni Częstochowy,
Bóg raczył użyczyć nam;
Kochajmy się w wierze Patronki Królowy,
Do niebios pukajmy bram. *S. Z. S.*

Z pomiędzy form poparcia wyklucza się subwencya à fond perdu, tudzież gwarancye nieograniczone pewnymi ściśle określonymi warunkami.

Budowę kolei lokalnych w bezpośrednim zarządzie kraju zaleca się szczególnej, nie wykluczając wcale budowy w drodze przedsiębiorstw prywatnych. Exploatacyę tych kolei prowadzić może kraj, zarząd sąsiedniej kolei głównej, resp. państwowej, albo towarzystwo w dzierżawie.

Utworzenie osobnego biura kolejowego w Wydziale krajowym, tudzież krajowej Rady kolejowej uznano za niezbędnie potrzebne.

Wreszcie, nie spuszczając z oka użyteczności powszechnej krótszych linii dowozowych, ankieta nie zaleca układania z góry szeroko zakreślonego programu co do budowy poszczególnych kolei przed przeprowadzeniem szczegółowych badań przez utworzyć się mający krajowy urząd kolejowy i krajową Radę kolejową. Ankieta nie wymienia więc żadnych linii kolejowych, które zasługiwałyby w pierwszym rzędzie na poparcie ze strony kraju.

Z przyjemnością stwierdzamy na tem miejscu, że w ogóle wszystkie uchwały ankiety wypadły zgodnie z duchem i przedłożeniami memoryału inżyniera M. Świtkowskiego, który to memoryał przyjęty został, jak wiadomo, za podstawę kwestyonaryusza przez Wydział krajowy.

Proces Medweja.

Lwów 6 września.

Zanim na popołudniowem posiedzeniu przystąpiono do dalszego przesłuchania p. Brodzkiej, postawił obrońca dr. Grek wniosek, aby odczytać jeden z listów dr. Medweja do p. Brodzkiej, znaleziony w papierach oskarżonego. List ten zdaniem p. obrońcy może posłużyć wybornie do stwierdzenia, że zeznania p. Brodzkiej zgadzają się w zupełności z prawdą. P. Brodzka nie sprzeciwiła się temu wnioskowi, ale ponieważ oskarżony stanowczo się oświadczył przeciw niemu, listu tego nie odczytano.

Następnie zeznawała dalej p. Brodzka: Po śmierci mego dziecka, kiedym odprowadziła do Koziny pp. Bieniedzkich z dr. Medwejem, otworzył memu mężowi oczy jeden z jego przyjaciół słowami: „Powarzował te baby z Medwejem", a inny znajomy powiedział mu wprost: „Jak ty możesz pozwolić swojej żonie odjeżdżać samej z Medwejem". Pod wpływem tych odkryć napisał mąż mój ów list dwuznaczny, ale mimo to spotkał się ze mną pogodnie. Noc całą czekał na mnie. Zapomniałam powiedzieć to rano, dlatego teraz dodaję.

Przew. Ale wracając do dalszego ciągu porannego przesłuchania, może by pani nam powiedziała, co się stało po przybyciu jej do Krakowa?

P. Brodzka. Chciałam wstąpić do klasztoru. Próbowałam także pogodzenia się z mężem za pośrednictwem ks. Bakanowskiego. Ale mąż mój powiedział ks. Bakanowskiemu, że wyzwał p. Medweja i przed pojedynkiem żadnej mi odpowiedzi dać nie może. Jeśli zginie, będę wolną, a jeśli wyjdzie zdrowo, wtedy powie mi czy mam iść do klasztoru, czy nie.

Przew. Czemu pani nie przeszkodziła pojedynkowi?

P. Brodzka. Byłam pewna, że pojedynku nie będzie.

Przewod. Skąd pani nabrała tej pewności?

P. Brodzka. P. Medwej dał mi słowo, że się z moim mężem bić nie będzie.

Przew. Kiedy to było?

P. Brodzka. W Granie powiedział mi p. Medwej, że mąż mój go wyzwał a on pytał się mnie co ma zrobić. Odpowiedziałam mu, że pojedynek jest jego rzeczą, a nie moją. Ale później zoryentowałam się, że w ten sposób daję p. Medwejowi *carte blanche* na życie mego męża, posłałam więc do p. Medweja i powiedziałam mu, że za me życie złamane żądam jednej tylko rzeczy, mianowicie, aby nie pojedynkował się z mężem moim. Na wypadek pojedynku, p. Medwej nie potrzebował się obawiać o swe życie. Wiedział o tem, że mąż mój do niego strzelać nie będzie. Ja dowiedziałam się o tym jego zamiarze z listu p. Bieniedzkiej do p. Medweja. Mąż mój miał mówić p. Janickiemu, że strzeli w powietrze, a do pojedynku dąży dla tego, że pragnie zginąć, a sam sobie nie chce życia odbierać.

Przewodniczący. Kisielnicki przesłuchiwany podał, że p. Medwejem powodowały pobudki czysto finansowej natury.

P. Brodzka. Czy p. Medwej zbliżył się do mnie tylko dla majątku, jaki mieć mogłam, o tem nic powiedzieć nie mogę, ale że jego rodzina w stosunku do mnie kierowała się tylko względami finansowymi, to było widocznem.

Przew. Owej nocy pamiętnej w hotelu Europejskim mąż p. Medwej dawał pani jakieś rady. Podobno proponował małżeństwo?

P. Brodzka. O ile sobie przypominam, projekt ten ja podałam, chociaż zdaje mi się, że p. Medwej mówił mi później, że gotów jest dla mnie wyrzec się żony i dzieci, a widząc w Peszcie budzący się u mnie żal za mężem, robił mi z tego powodu wyrzuty.

Przew. P. Medwej mówił nam tu, że stosunek jego z panią był czysto platoniczny?

P. Brodzka (po pewnem wahaniu się). P. Medwej mówił tak, aby oszczędzić moję reputacyę, ale... to jest nieprawda!

Prokurator. Po owej scenie z mężem w hotelu Europejskim, dla czegoż pani żądała od p. Medweja obrony przed mężem, czegoż się pani bała?

P. Brodzka. Aby mnie nie odesłał do rodziców!

Prok. A czy nie obawiała się pani zamachu na swoje życie?

P. Brodzka. Nie! Chociaż w pierwszej chwili spodziewałam się tego. Kiedy mąż mój sięgnął do kieszeni po list p. Medweja, myślałam, że chce dobyć rewolwer. Gdyby mi wtedy kazał klęknąć przed sobą i powiedział: „Zastrzelę cię", to byłabym się mu wcale nie opierała, bo wiem, że mi się to należało.

Przew. Cóż oskarżony ma do zauważenia na zeznanie świadka? (P. Medwej milczy.) Czyż pan ani słowa nie chce mówić? Czy p. Brodzka mówi prawdę, czy nie?

Oskarżony. Zdaje mi się, że p. Brodzka niedokładnie sobie przypomina tę okoliczność. Dałem jej słowo, że pojedynku unikać będę, a nie, że go nie przyjmę.

P. Brodzka. P. Medwej dał mi słowo bezwarunkowo. Jeśli ja to słowo poświęciłam mój honor, miałam prawo żądać od niego, aby dla ocalenia mego męża, poświęcił swój honor!

Przesłuchanie sług hotelowych Michała Szczerby i Antoniego Marcichowa, nie zawierało nic nowego. Również nieobfitemi w nowe szczegóły, ale pełnemi dramatycznej grozy, były zeznania 62-letniej staruszki, matki ś. p. Eugeniusza Brodzkiego. Spazmatyczne łkania tamowały jej kilkakrotnie mowę. Matka ś. p. Brodzkiego wyraziła między innemi „swoje prywatne zapatrywanie", że wpływ pp. Bieniedzkich, a zwłaszcza p. Bieniedzkiej, zgubnym był dla jej synowej.

P. Janina Brodzka. Mogę dać najlepsze wyjaśnienie w tym względzie. Mój mąż w ostatnich czasach zaczął nawet pić, a powodem tego był p. Bieniedzki. Zręcznie, półsłówkami, umiał w umyśle mego męża obudzić jakieś podejrzenie co do mojej przeszłości, a robił to z taką finezyą, że mu nic nie można było zarzucić. Mąż mój chciał dojść prawdy, sądził, że p. Bieniedzki wygada się po pijanemu, pił z nim nieraz, ale podchmielony p. Bieniedzki zapominał o swoich zarzutach. Mego męża bolały te zarzuty bardzo. Raz nawet płakał przedemną jak dziecko i mówił: „Nie chcę temu wierzyć, a przecież podejrzenie to utkwiło jak cierń w mojem sercu". Chciał nawet sprzedać Borki i przenieść się w inne strony, ale ja na na to nie przystałam, bo godząc się na taki projekt, mogłabym w mężu moim obudzić domysł, że podejrzenia p. Bieniedzkiego są prawdziwe, jeśli przed niemi uciekam. Jaki miał cel p. Bieniedzki, nie wiem, ale że zrobił to z rozmysłem, mam dowód w słowach jego żony. Raz podczas kolacyi u nas, podrażniona jego uwagami, powiedziałam p. Bieniedzkiej: „Czego twój mąż chce odemnie", na to odrzekła mi ona: „Co mam z nim począć? Już nieraz mówiłam mu, aby dał spokój".

Przew. Czy p. Bieniedzka podzielała zapatrywania męża?

P. Brodzka. Z początku nie uważałam tego; później mówiła mi, że to ich dziwiło, dlaczego ja, bogata panna, wyszłam za Brodzkiego, człowieka niczem się nieodznaczającego, przypuszczali więc, że coś złego z mojej przeszłości skłoniło mnie do tego. — P. Bieniedzki rzucił w dom nasz kość niezgody. Przedemną mówił na mego męża, a przed nim na mnie.

Po przesłuchaniu znowu dwóch nieciekawych świadków — Jana Werbowskiego, portyera nocnego w hotelu Angielskim i Katarzyny Prochaski, klucznicy Brodzkich — wezwano przed trybunał p. Józefa Rudkowskiego, ojca p. Brodzkiej.

Jestto mężczyzna 53letni, ubrany „po polsku", z siwą brodą, „chrześcijanin bezwyznaniowy"; składa przysięgę wedle obrządku katolickiego. Mówi obszernie i nudno o wszystkiem. Twierdzi, że to nieprawda, jakoby miał pół miliona majątku. Ma wszystkiego 16.000 zł.

Córka od dłuższego czasu była rozdrażnioną, a teraz jest nieczułą na ból zarówno fizyczny jak i moralny.

Przew. W jaki sposób rozpoczął p. Brodzki starania o córkę pańską?

P. Rudk. Przez maklerów.

P. Brodzka. Pozwalam sobie zauważyć, że to od rodziców u mego męża zjawili się maklerzy z propozycyą małżeństwa ze mną, a nie odwrotnie.

Dr. Grek. Czy to prawda, że córka pańska w Krakowie w klasztorze cierpiała na silny rozstrój nerwów?

P. Rudk. Tak jest, nie poznawała nawet swoich krewnych.

Prok. A zkąd pan wiesz, że nie odczuwa bólu moralnego ani fizycznego?

P. Rudk. No, bo nie chce jeść mięsa, modli się ciągle, umartwia, pości (wesołość).

Prok. A ból moralny?

P. Rudk. Bolu moralnego nie odczuwa także, bo czyż w razie przeciwnym chciałaby stawać tu jako świadek?

Przysięgły p. Dybuś. Powiadasz pan, że nie jesteś bogatym, a my tu słyszeliśmy o półmilionie.

P. Rudk. Ale zkąd! wszystko co mam, jest niepewne jak loterya. To jest las... Jedna iskra, a wszystko pójdzie z dymem!

P. Dybuś. A ile masz pan tego lasu?

P. Rudkowski. 2570 morgów (wielka wesołość w audytoryum) a nadto mam trzy połoniny; jedna na 130 morgów, druga dwieście kilkadziesiąt, a trzecia pięćset kilkadziesiąt (ponowny wybuch wesołości).

P. Brodzka. Ja sama pamiętam dobrze, że br. Popper za część tylko lasu dawał memu ojcu 260.000 zł. — Muszę jeszcze dać wyjaśnienie dlaczego w Krakowie nie poznawałam wuja, a właściwie niechciałam poznać. Niewiedziałam wówczas jeszcze, że pojedynek już się odbył, i sądziłam, że potrafię przeszkodzić staroiu. Wyrozumowałam sobie: mają się bić o mnie, jeśli ja udam warjatkę, odpadnie przyczyna pojedynku i obaj będą mogli żyć. Przystąpiłam do wykonania mego planu, ale widocznie źle udawałam, bo przywołany doktor orzekł, że to tylko melancholia. Przez noc namyśliłam się i na drugi dzień lepiej mi się powiodło, bo wezwano dr. Żuławskiego, a on mnie zabrał do szpitalu waryatów. Ale tu zabrakło mi siły i przyznałam się dr. Żuławskiemu, że tylko chcę uchodzić za waryatkę. W domu obłąkanych dopiero z pism dowiedziałam się o śmierci mego męża...

Nastąpiło jeszcze przesłuchanie p. Adeli Rudkowskiej, matki p. Brodzkiej, która bardzo plastycznie kreśli znany przebieg wypadków i zatargi córki z mężem.

P. Brodzka. Prawda, że mamcia mi nie wierzyła, że się mąż ze mną źle obchodził, bo mamcia znała moje popędliwe usposobienie?

P. Rudkowska. Rzeczywiście, ja widziałam, że to jest nie naturalne.

Na tem odroczył przewodniczący rozprawę do jutra rana.

Lwów 7 września.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczęto przesłuchaniem Jana Króla, nocnego portyera w hotelu Europejskim. Zeznaje on, iż owej fatalnej nocy z dnia 5 na 6 lutego b. r., kiedy to dr. Medwej uwiózł panią Brodzką do Morszyna, mieszkała pani Brodzka w hotelu pod nr. 13 i w nocy posyłała trzy razy jakieś listy do hotelu angielskiego. Nosił je stróż hotelowy. Za każdym razem, wracał z odpowiedzią. Nareszcie, gdy p. Brodzka otrzymała odpowiedź na list trzeci, wręczyła świadkowi list zaadresowany do pp. Rutkowskich, sobie zaś kazała zawołać karetkę, siadła do niej i pojechała. Co dalej się stało, świadek nie wie.

Następnie zawezwano świadka p. Stanisława Melińskiego. Nim atoli przewodniczący przystąpił do jego przesłuchania, zażądał głosu obrońca dr. Grek i postawił wniosek, aby trybunał zawezwał na świadków tych wszystkich panów, którzy brali udział w sądzie honorowym, i wydali wyrok, iż dr. Medwej powinien bić się z ś. p. Brodzkim. Dr. Grek zaznaczył, iż zeznania tych panów dla obrony są konieczne, gdyż dosadnie określą ciężkie położenie, w jakiem w obec pojedynku znajdował się dr. Medwej. Sprzeciwił się temu wnioskowi prokurator, który zaznaczył, iż przesłuchanie członków sądu honorowego wcale nie prowadzi do żadnego celu. Enuncyacya ich jest wiadomą, gdyż osądzili, że pojedynek odbyć się może mimo tego, że ś. p. Brodzki poczynił już kroki sądowe. Nowych zaś szczegółów, tyczących się rozprawy, podać oni z pewnością nie mogą.

Wniosku dra Greka natychmiast przewodniczący nie poddał pod uchwałę trybunału, lecz przystąpił do przesłuchania p. Melińskiego, którego zaprzysiężono.

P. Meliński z p. Eugeniuszem Brodzkim łączył mnie długoletni, serdeczny stosunek przyjaźni. Znaliśmy się przeszło 15 lat, byliśmy kolegami szkolnymi i po ukończeniu studyów zawsze zostawaliśmy z sobą w styczności. Istniała między nami szczera przyjaźń, dla mnie nie miał on żadnych tajemnic. Ile razy tylko był we Lwowie, zawsze się widział ze mną, opowiadał mi o sobie i wywnętrzał się przedemną ze swych uczuć, zgryzot i zmartwień. Żonę swą poznał w Marienbadzie i zakochał się w niej. Pojął ją z czystej miłości; względy majątkowe żadnej tu nie grały roli. O swem pożyciu małżeńskiem zawsze wyrażał się jak najlepiej i to trwało aż do stycznia br. Wówczas bowiem przyjechawszy jednego dnia do Lwowa, wpadł do mnie do biura (p. Meliński jest urzędnikiem kolejowym) wielce rozdrażniony, a zawoławszy „jestem bardzo nieszczęśliwy, dziecko mi umarło, żona mi uciekła", zaczął się skarżyć przedemną na swą dolę. Z tego opowiadania dowiedziałem się, że przyjechał do Lwowa aby przekonać się, co stało się z żoną, a równocześnie chciał usprawiedliwić się przed pp. Słoneckimi i hr. Skarbkami, przed którymi pani Janina skarżyła się na niego. Chciał także robić kroki, aby otrzymać rozwód. — Tłómaczyłem przed nim żonę, usprawiedliwiałem ją, że mogła ten krok popełnić w rozstroju nerwowym, w jakim znajduje się może po stracie dziecka i zdołałem go tak uspokoić, iż pojechał do Wyżnicy do żony. Chciał, bym ja się z nim tam udał, ale poradziłem mu, aby zamiast mnie, prosił o to panią Słonecką. Tak się też stało. Potem go widziałem kilka razy, aż pewnego dnia (było to we czwartek dnia 4 lutego br.) otrzymałem telegram od niego, wzywający mnie, abym natychmiast przyjechał do niego. Z powodu zajęcia w biurze, uczynić tego nie mogłem, odtelegrafowałem więc, że mogę przyjechać dopiero w niedzielę, gdy tymczasem w piątek wpadł do mnie śp. Eugeniusz. Był mocno zirytowany, rozdrażniony, skarżył się na niewiarę żony i pokazał mi list Medweja, który przejął w Borkach. Odemnie pojechał do pp. Słoneckich. Po owej awanturze w nocy, widział się znów ze mną w sobotę. Potem, gdy po sprzedaży Borków zamieszkał we Lwowie, spotykaliśmy się prawie co dnia. Dał mi on czytać także ów list, który wysłał do Medweja, a celem tego listu było sprowokować Medweja i zmusić go do wyzwania. Jemu rozchodziło się o to, aby w jakiś sposób zmusić Medweja do wyzwania, bo mówił mi: „nie chcę wyzywać uwodziciela mojej żony, ale chcę go obrazić, aby on mnie wyzwał. Nie chciałbym bowiem bić się o żonę". Muszę wziąć w obronę ś. p. Brodzkiego przed zarzutami, jakie mu niektórzy robią z tego powodu, że on wyzwawszy Medweja, poczynił kroki sądowe. Po wysłaniu listu do Medweja za recepisem zwrotnym, czekał długo na ów recepis, ale gdy go nie otrzymywał, sądził, że Medwej listu tego przyjąć nie chce. Był więc mocno rozdrażniony z tego powodu. Równocześnie atoli dowiedział się, że niektórzy obywatele w Skałackiem organizują przeciw niemu akcyę i chcą zwoływać jakieś sądy, aby go ogłosić infamisem, rzekomo dla tego, że on bez powodu obraża rozmaitych ludzi, występuje nieprzyjaźnie przeciw Bieniedzkim i t. d. Nic więc dziwnego, że wśród takich okoliczności mógł na chwilę stracić równowagę, i podmówiony przez kogoś, zgodził się na wniesienie skargi do prokuratoryi. Stwierdzić mogę stanowczo, że uczynił to za czyjąś namową, gdyż sam tego nie byłby z pewnością zrobił, całą sprawę bowiem chciał zakończyć na placu boju, z bronią w ręku.

Tu przewodniczący konstatuje, że ś. p. Brodzki list ów do dra Medweja wysłał dnia 13 lutego i naznaczył w nim dwutygodniowy termin na odpowiedź. Terminu tego jednak nie wyczekał, gdyż już w 10 dni później 23 lutego b. r. wniósł do sądu skargę na Medweja.

Przew. Pan złożyłeś w sądzie fotografię listów dra Medweja, pisanych do pani Brodzkiej. Kto panu wręczył te listy?

Św. P. Kisielnicki — ale uczynił to na żądanie Brodzkiego.

Na placu boju świadek nie był, po pojedynku tylko pojechał po zwłoki i przywiózł je do Lwowa.

Dr. Grek. Czy pogłoska, że Brodzki na placu boju był pijany, jest prawdziwą.

Św. Nie, w żaden sposób. Dzień cały w wilię pojedynku byłem z nim razem, odprowadziłem go na kolej. Tu zupełnie trzeźwy wsiadł on do wagonu i pojechał z p. Rozwadowskim, a sądzę, że potem p. Rozwadowski z pewnością upić mu się nie pozwolił.

Dr. Grek. Czy prawda to, że ś. p. Brodzki chciał zginąć z ręki przeciwnika, i mówił, że gdyby nie poległ w pojedynku, to odbierze sobie życie?

Św. Nie, nic o tem nie słyszałem. Brodzki był wprawdzie na śmierć w pojedynku przygotowany, ale o samobójstwie nie wspominał.

Dr. Grek. Czy wiadomo panu, że w czasie, gdy pani Brodzka mieszkała w Morszynie, to czyniono za nią poszukiwania? Kto się tem zajmował i w jakim kierunku?

Św. Wiem o tem. Brodzki chciał mieć jakieś dowody, aby poczynić kroki do rozwodu i dla tego też za pośrednictwem pewnej wpływowej osoby postarał się o wysłanie ajenta policyjnego.

Dr. Grek. Kto namawiał Brodzkiego do wniesienia skargi?

Św. Nie wiem, to jednak stwierdzić stanowczo muszę, że sam z pewnością nie poszedł na drogę sądową.

Dr. Grek chciał jeszcze pytać świadka, czy się Brodzki przed nim nie zwierzał o tem, co wiedział o przeszłości swej żony, ale przewodniczący uchylił to pytanie.

Na tem przesłuchanie p. Melińskiego zakończono.

Następny świadek Jakób Seniszyn fiakier, zeznaje, iż woził Medweja i Brodzką na dworzec. Wyjechał z hotelu angielskiego i czekał przed sklepem Dzikowskiego. W kilka minut potem przyjechała karetka od hotelu Europejskiego, z niej wysiadła jakaś panna, wsiadła do jego karetki — i pojechali na dworzec. Przedtem dr. Medwej proponował mu, aby zawiózł ich do Basiówki, ale on tego zrobić nie chciał. Przybywszy na dworzec, zatrzymał się na żądanie Medweja przy końcu drogi, a gdy zobaczyli, że na dworcu nie ma nikogo, dopiero tam pojechali.

Przew. A ile wam zapłacono za to?

Św. Dwa zł.

Przew. Dla czego tak dużo; przecież wam tyle się nie należało.

Św. Gdyby mi był kto dał i setkę, to byłbym wziął. (Wesołość).

Przew. A może wam za co innego tyle dano.

Św. Nie, prosił mnie tylko ten pan, abym nikomu nie mówił kogo i gdzie woziłem.

Następny świadek Dawid Hellmann doktor wszech nauk lekarskich, zaprzysiężony, zeznaje iż jeździł z Brodzkim jako lekarz na miejsce pojedynku.

Kilka dni przed pojedynkiem rzekł on, przyszli do mnie pp. Kisielnicki i Meliński i zapytali mnie, czybym nie pojechał jako lekarz do pojedynku, a gdy przyrzekłem, prosili mnie, bym był gotów na niedzielę dnia 3 kwietnia b. r. do pospiesznego pociągu. Z Brodzkim zapoznałem się na drugi dzień, po daniu przyrzeczenia, że pojadę. W niedzielę na kolei spotkałem się z Brodzkim i panem Tomisławem Rozwadowskim i razem pojechaliśmy do Suczawy. Tam zastałem już Kisielnickiego i Słoneckiego. Z Brodzkim i Rozwadowskim przenocowałem w Ickanach.

Dnia 4 kwietnia w poniedziałek o godzinie 6 rano przejechaliśmy granicę i udaliśmy się na polankę, gdzie się miał odbyć pojedynek. Ze mną szli pp. Brodzki, Rozwadowski, Kisielnicki, Słonecki. Na drożynie spotkaliśmy się z panami z przeciwnej strony. Był tam dr. Medwej, sekundanci: dr. Baronyi z Rumunii i jakiś drugi, którego mi wprawdzie przedstawiono, ale nazwiska jego nie pomnę i jakiś lekarz rumuński.

Po wybraniu przez sekundantów miejsca, wymierzeniu kroków i oznaczeniu odległości gałązkami, przyszło do walki.

Przebiegu jej świadek sobie nie przypomina dobrze. Wie tylko, że Brodzkiemu spalił dwukrotnie pistolet na panewce, ale nie wie przy której to było wymianie strzałów.

Przy drugiem starciu otrzymał Brodzki lekką kontuzyę w prawy bok. Surdut był rozdarty; bliżej kontuzyi tej świadek badać nie mógł, gdyż Brodzki oświadczył, że go kontuzya tylko piecze nieco, ale może się bić dalej.

Przew. Czy słyszałeś pan, żeby Brodzki po otrzymaniu kontuzyi powiedział, że nie będzie się mógł bić dalej na pałasze.

Dr. Hellmann. Nie, tego nie słyszałem. Brodzki żądał tylko, aby pistolety silniej nabijano.

Po trzecim strzale — mówi dalej dr. Hellmann, — padł p. Brodzki ranny na ziemię, kula ugodziła go w prawy bok, nieco wyżej od tego miejsca gdzie wprzód otrzymał kontuzyę. Po ostatnim swym strzale stał p. Brodzki bokiem zwrócony do przeciwnika, z założonemi na krzyż rękami i spokojnie czekał na strzał. Gdyby miał ramiona spuszczone, to rana możeby nie była śmiertelną, gdyż kula łatwo mogła się zatrzymać w kości przedramienia. Kula drasnęła lekko ramię, weszła w okolicy pachowej w płuca i przebiła je. W minutę po otrzymaniu rany, Brodzki wyzionął ducha.

Przew. Czy długo mierzył Medwej i gdzie?

Świad. Dość długo. Gdzie mierzył, nie mogłem widzieć. Trzymał pistolet dość nisko, potem nieco go podniósł i wystrzelił. Ile sekund mierzył, nie wiem. Stwierdzą to sekundanci, gdyż patrzali na zegarki. Po pojedynku, gdy mowa była o tem, mówił mi p. Kisielnicki, że Medwej mierzył 32 sekund.

Przew. Czy przy drugim strzale również tak długo p. Medwej mierzył?

Świad. Nie; przy drugim strzale trwało to krótko, przy trzecim znacznie dłużej.

Na pytanie jednego z sędziów przysięgłych zaznacza dr. Hellman, iż Brodzki w dniu pojedynku wcale nie był pijanym. Rano dnia tego wypił tylko szklankę kawy. Również stwierdza świadek, że Brodzki, który miał krótki wzrok, włożył podczas pojedynku okulary.

Przys. dr. Czermak. Czy kontuzya była tak silną, że p. Brodzki nie mógłby się był bić dalej na pałasze.

Dr. Hellmann. Nie.

Prok. Czy nie uważałeś pan, czy przy pierwszym strzale pistolety przeciwników były ku sobie zwrócone.

Św. Zdaje się mi, że tak.

Prok. Czy widziałeś pan, że przy pierwszym strzale wystrzelił p. Medwej w górę.

Św. Nie, zdaje mi się, że pistolety były skierowane ku sobie, i żaden strzał nie padł ku górze. Stanowczo jednak tego twierdzić nie mogę.

Przew. Czy słyszałeś pan jakie słowa z ust Medweja.

Św. Tak jest słyszałem jak po zgonie Brodzkiego rzekł: „Ja tak nie chciałem".

Na tem przesłuchanie zakończono, poczem przewodniczący udzielił głosu oskarżonemu. Obstaje on stanowczo przy swem twierdzeniu, że pierwszy strzał padł ku górze, bo pistolet wypalił wbrew jego woli przez nieostrożność; bezpośrednio potem wystrzelił Brodzki. Nadto utrzymuje dr. Medwej, że nie mierzył dłużej nad 4 do 5 sekund. Twierdzi zresztą, że 35 sekund mierzyć przy jego temperamencie i wielkiem nerwowem podnieceniu i rozdrażnieniu było niemożliwem.

Prokurator stwierdził, iż świadkowie nie twierdzą, że dr. Medwej mierzył 35 sekund, lecz utrzymują tylko, że pauza między ostatnim strzałem Brodzkiego a dra Medweja trwała 35 sekund.

Następnie odczytano protokół obdukcyi zwłok ś. p. Eugeniusza Brodzkiego, poczem zarządził przewodniczący kwadransową pauzę.

Kiedy ponownie rozpoczęto rozprawę, ogłosił najpierw przewodniczący orzeczenie trybunału, odmawiające wnioskowi obrońcy, aby wezwać do przesłuchania członków sądu honorowego, który zadecydował, że pojedynek między p. Medwejem i Eugeniuszem Brodzkim odbyć się może.

Z kolei odczytał przewodniczący za zgodą prokuratora i obrońcy, tłómaczenie niemieckie protokołu władz rumuńskich z oględzin zwłok Brodzkiego, i zeznanie dr. Edwina Barony'ego, jednego z sekundantów Medweja. Baronyi podaje między innemi, że drugim sekundantem Medweja był jakiś Jaszczyński. Pistolety, użyte do pojedynku, były stare i liche, niejednokrotnie służyły do rozpraw honorowych, ale zawsze bez skutku.

Dr. Gostyński, znawca sądowy, zdaje sprawę z oględzin zwłok. Trzy rany znaleziono na ciele ś. p. Brodzkiego, jedną pochodzącą z kontuzyi, drugą—draśnięcie na ramieniu, trzecią, śmiertelną ranę zadała kula, która weszła pod prawą pachę i oparła się aż o lewą ścianę klatki piersiowej. Śmierć nastąpiła w skutek przerwania aorty płucnej.

Drugi znawca sądowy dr. Berezowski opisuje rany, znalezione na ciele śp. Brodzkiego podobnie jak poprzedni. Obaj godzą się, że rana na ramieniu powstać mogła równocześnie z kontuzyą, a ból przez nią sprawiony, mógł być tak silny, że usprawiedliwionem było twierdzenie Brodzkiego, iż się bić na pałasze nie może, dla tego żąda dalszej wymiany strzałów.

Prok. dla skonstatowania tej ostatniej kwestyi wnosi, aby wezwać do przesłuchania lekarzy rumuńskich, którzy oglądali zwłoki Brodzkiego.

Dr. Grek sprzeciwia się wnioskowi prokuratora, a to dlatego, że pytania tego rozstrzygnąć nie można, a po wtóre przeciągnęłoby to tylko rozprawę.

Trybunał postanowił odmówić wnioskowi prokuratora z motywów podobnych, jakie obrońca przytaczał.

Prok. wobec tej odmowy zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Z powodu spóźnionej pory odroczono rozprawę do popołudnia.

Cholera.

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do wszystkich władz krajowych spisy tych lekarzy, którzy zobowiązali się pełnić służbę sanitarną w razie wybuchu cholery. Władze krajowe mają się umówić z tymi lekarzami i poprzeznaczać im miejsca, w których mają działać, a w razie niebezpieczeństwa wezwą ich do pracy telegraficznie.

Podróżni, którzy podczas podróży zachorują w pociągu kolejowym na chorobę podobną do cholery, mają być wynoszeni z wagonów i oddawani do cholerycznego szpitalu na następujących stacyach w Galicyi: Brody, Husiatyn, Kołomyja, Rawa, Rzeszów, Podwołoczyska, Stanisławów, Chyrów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Lwów, Kraków i Oświęcim; na Bukowinie zaś na następujących stacyach: Nowosielica, Bojan, Sadogóra, Czerniowce, Ickany, Hadikfalva, Hliboka, Łużany, Niepołokowce, Gurahumora, Wama, Kimpolung, Storożyniec i Berhomet.

* * *

Na Węgrzech panika przed cholerę stała się przyczyną smutnego wypadku: W gminie Kiszacs umarła jedna osoba wśród podejrzanych a cholerę znamionujących objawów. Z rozporządzenia władz sanitarnych miano trupa zabrać celem skonstatowania przyczyny śmierci, czemu jednak mieszkańcy gminy stawiali czynny opór. Przyszło z tego powodu do nader poważnych zaburzeń.

* * *

Z Berlina donoszą, że panika wywołana przez cholerę przysporzyła pracy sądom, do których zgłasza się teraz mnóstwo ludzi chcących deponować testamenta. W ubiegłym tygodniu we wtorek złożono w tamtejszym sądzie krajowym testamentów 33, a we środę 28. Notaryusze nie mogą podołać pracy około spisywania testamentów.

Odezwa.

Dnia 1 września 1892 r. około godziny 11tej w nocy wybuchł pożar w miasteczku Nawaryi (koło Lwowa), a ponieważ ludność pogrążoną była we śnie, a dachy wysuszone posuchą, przeto płomienie z nieporównaną szybkością, podniecane wiatrem, rozszerzyły się w rynku i sąsiedniej uliczce.

Spaliła się synagoga, a oprócz tego 40 familii uszło nieszczęściu prawie w jednej koszuli.

Urzędownie sprawdzona szkoda wynosi 52.000 złr., a ubezpieczona zaledwie 3.500 złr.

Tylko energii tutejszego komendanta posterunku ck. żandarmeryi, wspieranego przez naczelnika gminy, kierownika szkoły i kilka innych osób, jak niemniej okoliczności, że spadł deszcz, zawdzięczyć należy ochronienie cerkwi, kościoła i całego miasteczka. Ostatecznie ugaszono ogień dopiero nad ranem dnia 4go bm.

Rozpacz rodzin, pozbawionych naraz całego mienia i dachu własnego, a biwakujących przeważnie na polu po za zgliszczami lub w szopach niespalonych, trudno opisać.

Ponieważ pozostali mieszkańcy są w takiem położeniu majątkowem, że dotkniętym pożarem tylko chwilową pomoc udzielić mogą, przeto aby choć częściowo tym biedakom dopomódz, zawiązał się komitet miejscowy pod przewodnictwem wielebnego rz.- i grecko-katol. plebana w Nawaryi, który odzywa się niniejszem do wypróbowanej już niestety niejednokrotnie szczodrobliwości i współczucia publiczności w nadziei, że zechce ulżyć nędzy pogorzelców.

Wszelkie datki adresować można i składać do rąk podpisanego rzym.-katol. proboszcza w Nawaryi (koło Lwowa).

Z komitetu ratunkowego dla pogorzelców miasta Nawaryi.

Nawarya dnia 6go września 1892 r.

Ks. Jan Motyl, przewodniczący.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Mianowania. Radzca budownictwa, p. Moraczewski, mianowany został starszym radzcą budownictwa i kierownikiem oddziału technicznego w Namiestnictwie.

Dyrekcya poczt ogłasza, że w skutek polecenia ministerstwa handlu wykluczono aż do dalszego zarządzenia od transportu pocztowego drób z Austro-Węgier do Niemiec, Bawaryi i Wirtembergii.

Ks. Jan Kociuba otrzymał prezentę na gr. kat. probostwo w Oleszy.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. Tekli z Paygertów Kuczyńskiej, zmarłej w Krakowie dnia 9 września 1887 r., odbędzie się nabożeństwo żałobne w piątek dnia 9go września r. bież. o godzinie dziewiątej z rana w kościele OO. Bernardynów.

Zmiany firmy. Istniejąca przy placu Maryackim we Lwowie księgarnia i skład nut pod firmą: W. Hoschek i Spółka, przeszła na wyłączną własność dotychczasowych jej współwłaścicieli panów: Kazimierza Jakubowskiego i Władysława Zadurowicza.

P. Bobrzyński a nauka języków klasycznych. Z mowy wiceprezydenta rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego, wygłoszonej przy otwarciu nowego gimnazyum w Podgórzu, cytujemy ustęp, odnoszący

się do nauki języków klasycznych. Ustęp ten opiewa: Wielu z tych, którzy się domagają koniecznie założenia gimnazyum klasycznego i którzy do niego, a nie do szkół realnych lub przemysłowych dzieci swe posyłają, utyskuje przecież na główny kierunek takiego gimnazyum, na jego kierunek humanistyczny i domaga się usunięcia, lub ograniczenia nauki języków starożytnych. Rzecz tę trzeba postawić jasno. Aby w kraju naszym powstało jak najwięcej szkół realnych i przemysłowych i aby one potrzebie tej społeczeństwa uczyniły zadość, tego i ja gorąco pragnę i życzę. Ale z równą stanowczością mogę zapewnić pp. profesorów gimnazyum podgórskiego, ażeby owemi dyskusyami i ową kampanią przeciw grece i łacinie nie dali się ani na chwilę zachwiać i obałamucić. Podstawa klasyczna „gimnazyów" nie może doznać żadnego uszczerbku i ujmy, jestto stałem zdaniem i przekonaniem władz szkolnych, inaczej przerwalibyśmy nić historyczną naszego narodowego wykształcenia i oświaty, inaczej odbieglibyśmy od Zachodu, a wypłynęli na burzliwe morze mętnych eksperymentów. Inna rzecz, że profesorowie nowego, jak i wszystkich innych gimnazyów, zadanie to humanistycznego wykształcenia rozumnie spełnić powinni, a spełnią je, jeżeli za cel nauki postawią nie gramatykę i stronę formalną języka, lecz szeroką lekturę literatury klasycznej; jeżeli do świata starożytnego i do jego skarbów zdołają młodzież zapalić, zamiast ją suchym formalizmem od nich odstraszać i agitacyi, przemawiającej za ograniczeniem nauk klasycznych, dostarczać argumentów.

Mira Hellerówna, nasza znakomita śpiewaczka przebywa obecnie w Gmunden i wystąpiła tam z nadzwyczajnem powodzeniem w teatrze domowym barona Wallhofena w obec najwykwintniejszego audytoryum. W ostatnim numerze wiedeńskiego czasopisma *Salonblatt* znajdujemy następującą korespondencyę z Gmunden:

„Wspaniałe apartamenta willi „Fernblick", barona Wallhofena, od czasu urządzenia w niej przez mistrza Hasenauera wspaniałego teatru domowego, stały się co niedzieli punktem zbornym całego przebywającego tutaj świata arystokratycznego. Ostatnie przedstawienie zaszczycili swą obecnością wysocy goście: królowa hanowerska z córką swą księżną Mary i z całym dworem. Na wyraźne życzenie królowej wystawiono operę Glucka p. t. „Orfeusz". Tytułową partyę śpiewała panna Mira Hellerówna. Jej piękny, znakomicie wykształcony głos altowy, wyborny sposób śpiewania i gra obmyślana w najdrobniejszych szczegółach, sprawiły na wszystkich widzach potężne wrażenie. Z „Orfeuszem" panny Hellerówny zapozna się niebawem publiczność wiedeńska, gdyż panna Hellerówna da tam szereg gościnnych przedstawień, które niewątpliwie doprowadzą do stałego zaangażowania jej w poczet śpiewaczek nadwornej opery".

W tym samym numerze *Salonblattu* znajdujemy na naczelnem miejscu portret hrabianki Jadwigi Młodeckiej i narzeczonego jej hrabiego Konstantego Gatterburga. Ślub młodej pary odbędzie się jutro w kaplicy papieskiej nuncyatury w Wiedniu. Ojcem panny młodej jest hr. Józef Młodecki, właściciel Monasterzysk, a matką hr. Dorota z książąt Lubomirskich Młodecka. Narzeczony jest szambelanem i porucznikiem w 3 pułku dragonów. Jest on synem hr. Konstantego Gatterburga, noszącego tytuł barona na Retzu, pana Zwölwfaxingu i Pellendorfu, członka stanów krajowych dolnej Austryi, Czech, Morawy i Szląska itp. Matką narzeczonego jest hr. Anna Gatterburg z domu baronówna Gudenus, dama krzyża gwiaździstego.

Wynagrodzenia za naukę na kursach dopełniających nie wypłacono dotychczas nauczycielom ludowym, również jak i nie rozdzielono jeszcze przyznanych zapomóg. Czy to pięknie? Czy to godzi się tak lekceważyć ludzi pracy i poświęcenia? — W sprawie tej otrzymaliśmy wiele zażaleń, a wszystkie stwierdzają, że p. inspektor Baranowski stara się osobiście nawet o przyspieszenie wypłat powyższych a tylko niechęć i powolność urzędników w magistracie sprawę tę przewleka.

Mamy nadzieję, że Rada szkolna okręgowa położy kres temu złemu.

Rada zdrowia odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem fizyk miejski dr. Pawlikowski przedłożył opracowany przez siebie plan akcyi ratunkowej na wypadek cholery. Proponuje w nim urządzenie stacyi ratunkowej w ratuszu i zakładanie tanich, a nawet bezpłatnych kuchni dla biednych ludzi. Co do grzebania zmarłych, to należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Odwiedzać zwłok nie wolno, zmarłego na cholerę zawinąć w prześcieradło, zmoczone w 5% roczczynie karbolu i złożyć do trumny. Myć zwłok nie wolno także. Plan dra Pawlikowskiego przyjęto. — Na wniosek dra Rosnera uchwaliła Rada przeprowadzać po przedmieściach dwa razy tygodniowo gruntowną desinfekcyę domów. Uchwalono także, aby wspólnie z Wydziałem krajowym poprosić rząd o subwencyę na zarządzenia przeciwcholeryczne. Pismo dyrekcyi kolejowej, która zażądała od gminy ustanowienia na koszt miasta stałej inspekcyi lekarskiej na dworcu, zostało odrzucone. — Podniesiono nakoniec, że rewizya i desinfekcya podróżnych, przybywających z Niemiec, nie odbywa się wcale i w ostatnich dniach przepuszczono przez Oświęcim 50 osób.

Z Wiednia nam piszą: Od niedzieli mamy tu zimny północno-zachodni wiatr i deszcz. Termometr nie wskazuje wyżej nad +12° R., a bardzo często spada niżej. A jakkolwiek takie nagłe oziębienie się powietrza po poprzednich upałach jest bardzo przykre, mimo to znosimy to zimno z rezygnacyą, gdyż zabezpiecza nas od cholery. Lekarze tutejsi utrzymują bowiem, że gdyby nie ten deszcz i ten zimny wiatr, to byłaby już cholera zawitała do Wiednia.

Cholera w Kijowie. Ze stolicy Ukrainy piszą nam, że pomimo upałów występuje tam dotąd cholera dość łagodnie. Dziennie zgłasza się do szpitali osób około pięćdziesiąt, a umiera około pietnastu. Zachorowują przeważnie ludzie ubodzy, źle odżywiani i pijący złą wodę. Do klas inteligentnych dotąd cholera nie wkroczyła.

Prezydent Carnot, jak doniósł wczorajszy telegram, podczas pobytu swego w Aix les Bains uściskał chłopaka, który ubrany po rosyjsku oddeklamował krótki wierszyk i wręczył prezydentowi bukiet. Wierszyk oddeklamowany przez owego chłopaka opiewa jak następuje: — Papa m'a dit que la Russie — de notre France était l'amie; — voilà pourquoi je suis heureux — d'être vetu comme chez eux — pour vous offrir ces humbles fleurs — hommage de nos jeunes coeurs, Vive la France, vive la Russie, vive Carnot, vive la république. — Papa mi powiedział, że Rosya jest przyjaciółką naszej Francyi. Dla tego też szczęśliw jestem, że ubrany tak jak Rosyanie przyszedłem ofiarować panu te skromne kwiaty jako hołd naszych młodych serc. Niech żyje Francya, niech żyje Rosya, niech żyje Carnot, niech żyje republika!).

Pożary. Donoszą nam z Radziechowa: Dnia 4-go września o godzinie pół do 12-tej w południe, wybuchł w Ohladowie powiatu kamionieckiego po raz trzeci w ciągu 2 tygodni pożar i zniszczył 7 budynków mieszkalnych i do 20 budynków gospodarczych wraz z zapasami zboża.

Każdym razem ogień był podłożony ręką zbrodniczą a sprawcy nie wykryto. Senzacyjnem jest to bardzo i już od tygodnia krążyła pośród włościan Ohladowskich pogłoska, iż trzecim razem gdy ogień wybuchnie to musi się spalić do szczętu gospodarz p. Piotr Kupczyński, były poseł na sejm krajowy.

Przepowiednia się ziściła, gdyż w niedzielę, gdy wszystko było w cerkwi, podłożony został ogień pod budynki p. Kupczyńskiego, któremu oprócz domu mieszkalnego zgorzało wszystko, a samo zboże przedstawiało wartość do 5000 złr. Przytem muszę podnieść, iż skoro w Radziechowie ujrzano, że pali się w Ohladowie, wyruszyła natychmiast ochotnicza straż pożarna, która się wielce przyczyniła do zlokalizowania ognia, gdyż w obec silnego wiatru, byłaby niezawodnie zgorzała suszarnia dworska wraz z zapasami chmielu, oraz gorzelnia i browar, a na szczególną pochwałę zasługuje ochotnicza straż ogniowa z Pławego (mała gmina licząca tylko do 600 dusz ludności) odległego od Ohladowa o 20 klm. która przybywszy pod dzielnem kierownictwem p. Żurybidy była czynną aż do północy. Żandarmerya przy ogniu wprawdzie była, lecz zachowała się całkiem bezczynnie.

Tej nocy zgorzało w Susznie obok Radziechowa 11 gospodarstw a i w tej chwili, gdy to piszę (11 godzina przed południem) pali się w gminie Telewczycach, dokąd straż ochotnicza jedzie.

W Godowie, powiatu złoczowskiego, zniszczył pożar dwa zabudowania dworskie, położone za wsią. W ogniu zginęło troje dzieci, zamkniętych w izbie przez rodziców, którzy wyszli na robotę w pole.

Z Warszawy nam donoszą, że oczekują tam tymi dniami przybycia cara wraz z rodziną. Car jednak nie zatrzyma się w Warszawie, lecz tylko przejedzie przez nią i uda się wprost do Spały.

Straszny wypadek. W Żywcu i w okolicy szalała w niedzielę wieczorem okropna burza z piorunami, której ofiarą padło kilkanaściero ludzi.

We wsi Moszczanicy obok Żywca spalił piorun trzy stodoły, w których umieszczeni byli żołnierze 56 pułku piechoty, na manewry, obecnie się odbywające, przybyli. Piorun zabił, jak się zdaje na miejscu, trzech żołnierzy 56 pułku piechoty, którzy też doszczętnie się spalili, nadto zapaliły się i tornistry wojskowe, a umieszczone w nich ostre naboje, co chwila wybuchając, jednego żołnierza zabiły, a kilku poraniły. W poniedziałek wydobyto ze zgliszcz trzy trupy, z których dwa były bez głów, a jeden miał całkiem nogi zwęglone. — W szpitalu znajduje się nadto dziewięciu żołnierzy, częścią od pioruna rażonych, częścią zaś postrzelonych. Zachodzi obawa, że więcej jeszcze żołnierzy tego pułku uległo nieszczęściu, brakuje bowiem jeszcze kilkunastu.

Jeden z naocznych świadków tak opisuje katastrofę:

Byłem na miejscu katastrofy w Moszczanicy obok Żywca, gdzie był 56 pułk umieszczony. Straszny obraz przedstawiał się oczom: 3 żołnierzy (szeregowców z czynnej służby, katolików) było zwęglonych, 1 żołnierz (szeregowiec, rezerwista, izraelita) spalony na popiół, a pięciu częściowo ciężko rannych, a częściowo sparaliżowanych od pioruna. Wszyscy z 11 kompanii. Dokładnie braków oznaczyć nie można, ponieważ wszystkie dokumenta kompanijne padły ofiarą płomieni. Wielu z ludzi z 9 i 11 kompanii pozostało bez ubrania, rynsztunku i broni. Szkoda materyalna jest znaczna.

Właściciel Moszczanicy p. Kępiński ponosi stratę w spalonych ziemiopłodach, wynoszącą około 8 tysięcy złr.

W poniedziałek o godzinie 4½ rano przeciągnęła po nad Żywcem powtórna burza gradowa z błyskawicami. Przy szalonym północno-zachodnim wichrze spadł grad wielkości dużych orzechów w takiej ilości, że cała okolica pokryła się grubym białym całunem. Do południa grad jeszcze całkiem nie stopniał i kupami leżał po ulicach. Podczas burzy tej, z 10 minut trwającej, powietrze niezmiernie nasycone było elektrycznością. Nieustające błyskawice, bez grzmotów, oświecały niebo, które mieniąc się wszystkiemi barwami, formalnie całe gorzało.

Z Czerniowiec donoszą, że ostatnie zarządzenie władzy skarbowej, która skutkiem denuncyacyi, iż w gorzelni p. Passakasa miano przed kilku laty popełniać jakieś malwersacye, położyła kondykt na całym majątku tego obywatela w wysokości 650.000 złr., wywołało wielkie wzburzenie między wszystkimi właścicielami gorzelń na Bukowinie. Najwybitniejsi obywatele bukowińscy odbyli przed kilku dniami naradę nad tem, co począć należy w obec zbliżającej się kampanii gorzelnianej, aby ochronić honor i majątek właścicieli gorzelń przed złośliwemi denuncyacyami. Uchwalono wysłać telegram do ministra finansów, przedstawić mu dokładnie stosunki gorzelniane i prosić go, aby władze skarbowe zarządzały podobne śledztwa tylko w takim razie, jeżeli malwersacya jest udowodnioną, a nie na denuncyacyę pierwszego lepszego człowieka, polującego na wysoką premię donosicielską.

Z Chyrowa od jednego z poważnych obywateli tamtejszych otrzymaliśmy sprostowanie korespondencyi, zamieszczonej w numerze 200 naszego pisma.— Według tego sprostowania zasługa uporządkowania zdrowotnych stosunków miasta należy się przedewszystkiem pp. drowi Janowi Mężykowi i Eliaszowi Zatwarnickiemu tudzież kilku innym członkom Rady gminnej. — Z przyjemnością zamieszczamy to sprostowanie, nie chcąc, żeby prawdziwa zasługa została pominiętą.

Ze Skoryk od p. Mojżesza Mardera otrzymaliśmy następujące pismo:

Odnośnie do umieszczonej w numerze *Przeglądu* z 30 sierpnia korespondencyi z Tok, dotyczącej emigracyi ludu do Rosyi, upraszam uniżenie o łaskawe zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Smutnym jest bardzo objawem, że jacyś lekkomyślni korespondenci podają nieprawdziwe i oszczercze wiadomości, jakoby żydzi, a w szczególności ja, podpisany, byłem głównym podżegaczem emigracyi włościan tutejszego powiatu do Rosyi i jakobym emigrujących nieuczciwie wyzyskiwał.

Nikogo do wychodźtwa do Rosyi nie namawiałem, lecz przeciwnie starałem się usilnie wielu nierozważnych od tego kroku powstrzymać. Nieprawdą jest także, jakobym ja majątki włościańskie za bezcen nabywał, a w szczególności od Jakóba Chudego ze Skoryk kupił tegoroczną krescencyę, a następnie mu takową po zatrzymaniu sobie „za fatygę" 3 kóp żyta, zwrócił.

Nadmieniam dodatkowo, że ojciec mój od lat przeszło 47 trzyma arendę tutejszej karczmy od p. Kazimierza Tuczyńskiego, co może być najlepszym dowodem naszego uczciwego zachowania się.

Widocznie, że autor tej korespondencyi nie zna stosunków tutejszych, tem bardziej że emigracya ludu naraża mnie na stratę pieniężną, ponieważ rozpożyczyłem znaczne sumy pomiędzy włościan, a zatem przez emigracyę sam nie wiem czy mam moje długi uważać za przepadłe czy nie. — Kreślę się z prawdziwem poważaniem. *Mojżesz Marder.*

Echo sprawy wadowickiej. Na kadencyę styczniową trybunału sędziów przysięgłych w Wadowicach, przygotowuje ck. Prokuratorya akt oskarżenia przeciw niejakiemu Bandtowi, jednemu z najczynniejszych ajentów emigracyjnych, który swojego czasu umknął i w ten sposób uchylił się przed odpowiedzialnością. Akt oskarżenia będzie obejmował przeszło sto arkuszy.

W Wadowicach odbędzie się dnia 16 b. m. przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Franciszkowi Wyspiańskiemu, byłemu dyrektorowi Towarzystwa zaliczkowego w Białej o defraudacyę 20.000 złr. na szkodę tego Towarzystwa.

Z Lublina piszą nam:

Nawet odrobiny świeżego powietrza żałują nam nasi najserdeczniejsi. — Oto nowy przykład gospodarki rosyjskiej w naszem mieście:

W całym Lublinie mamy tylko jeden park publiczny, zarosły odwiecznemi cienistemi drzewami, gdzie podczas skwarnych dni letnich można swobodniej odetchnąć i wyprawić dziatwę, ażeby nie potrzebowała wdychać w siebie dusznego powietrza miejskiego. — Gubernatorowi tutejszemu, Tchórzewskiemu, wydało się to zbytecznem dobrodziejstwem dla mieszkańców i postanowił wyrąbać prześliczne cieniste drzewa i „uregulować" park według nowego planu, przez siebie wymyślonego. Rzecz oczywista, że tak „uregulowany" park straciłby połowę swej wartości, gdyż brakłoby mu najintegralniejszej części, tj. cienia i chłodu. — Rada miejska prosiła gubernatora o cofnięcie tego wandalskiego projektu; ale to nie na wiele się zdało, i ludzie ze ściśniętem sercem muszą patrzeć na walące się pod toporami kacapskiemi drzewa. — Ktoś wyrysował szubienicę z widokiem niszczonego parku, zaopatrzył ten obrazek w odpowiedni wierszyk i posłał gubernatorowi pocztą, nie podpisawszy się oczywiście. Wszechwładny dygnitarz, pieniąc się ze złości, poszukuje autora przez policyę. Czy mu się to uda, godzi się wątpić. Ileż jednak osób truchleje z obawy, by nie wpaść w podejrzenie o autorstwo, a do tego wystarczy u nas lada denuncyacya, żadnym niepoparta dowodem.

W okolicy Nantes zabiły pszczoły w tych dniach osła i konia. — Siedmnastoletni chłopak pojechał wózkiem zaprzężonym w konia i osła na pole. Graniczył z niem ogród, w którym znajdowało się około 40 uli. Zaledwie wózek stanął, pszczoły niezliczonym rojem rzuciły się na niego. Chłopak uciekł i wskoczył do rowu pełnego wody, pszczoły zaś obsiadły konia i osła, a biedne zwierzęta napróżno usiłowały pozbyć się napastników. Oszalałe z bólu pędziły po zagonach, lecz pszczoły goniły za niemi wszędzie, tak że najprzód osieł padł bez życia, a następnie koń. Dopiero gdy jeden i drugi był martwy, pszczoły wróciły do ula.

Najmodniejszemi podarunkami ślubnemi w świecie, nadającym ton twarzyski w Anglii, są obecnie żywe zwierzęta. Dotychczas szczególniejszemi względami cieszą się konie i psy, może jednak przyjdzie wkrótce także kolej na czworonożnych mieszkańców podzwrotnikowych, na tygrysy i słonie. Nawet królowa Wiktorya przesłała pannie Loftus, której ślub odbył się niedawno, oprócz nieuniknionego przy podobnych okazyach szala indyjskiego, wspaniałego psa. — Nowa ta moda ma wszakże jednę wielką niedogodność: nie można żywych zwierząt ustawić na stole między innemi podarunkami. Przytem młoda para może łatwo dojść w ten sposób do posiadnia menażeryi, a jakkolwiek miłemi mogą być niektóre zwierzęta, znaleść się mogą takie, które się zużytkować w nowem gospodarstwie nie dadzą.

Narzeczony. Na nowy sposób okpiewania bliźnich wpadł jakiś „sekretarz prywatny" we Frankfurcie. Wyszukiwał on sobie narzeczoną, z którą po niejakim czasie zaręczał się, zawierając jednocześnie umowę, z warunkiem, że kto ją z jakichkolwiekbądź powodów zerwie, zapłaci pewną kwotę. Później złapana w sidła wdowa lub rozwódka zaczynała odbierać listy bezimienne, przedstawiające „sekretarza" w najgorszem świetle. Przekonawszy się, że oskarżenie nie było płonne, narzeczona zrywała umowę, poczem sądownie zmuszoną bywała zapłacić umówioną kwotę.

W ten sposób kilka panien i wdów we Frankfurcie, Wormacyi, Wiesbadenie zostało oszukanych, a jedna z nich po wypłaceniu umówionej kwoty odebrała sobie życie w szpitalu.

Sekretarz, który jednocześnie kilka takich afer prowadził i sam był autorem listów, obecnie musi w więzieniu rozmyślać o swym wynalazku.

Oryginalny klub istnieje w Paryżu pod nazwą „Cercle des silencieux"; członkowie bowiem jego są wyłącznie głuchoniemi, równie jak i służba, którą wzywa się za pomocą aparatu, wynalezionego przez jednego z członków.

Prezesem tego klubu jest 75letni starzec, który brał udział w walce z Indyanami. Wycięli mu oni język. — Członkowie klubu nie grają jednak w karty, lecz bawią się prawie wyłącznie... rozmową.

Jak kłamać, to już dobrze.

— Wyobraź sobie: Jadę raz sankami przez zamarzniętą Wisłę. Konie kłusują żwawo, a mój Walek, jak zwykle, drzemie na koźle. Nagle spostrzegam przed nami przerębel takiej ot szerokości. — „Walku, bój się Boga!" — wołam, — ale już za późno. Konie idą pod lód, sanki z nami także. Poleciłem już duszę moją Bogu, gdy nagle spostrzegam o kilka kroków przerębel drugi. „Batem!" — ryczę Walkowi prosto w ucho. — Walek jak nie kropnie batem ogiera i wałacha, konie jak nie dadzą szczupaka. Buch! prosto w przerębel! W sekundę byliśmy już na powierzchni lodu i jechaliśmy spokojnie do brzegu...

— Hm... miałem i ja podobny wypadek. Wpadliśmy do przerębla i...

— Wyskoczyliście przez następny?

— Gdzietam! Utonęliśmy wszyscy.

Zmarli. Filipina z Kuliczkowskich Bandurska, umarła we Lwowie w 49 roku życia. — W Warszawie umarła powieściopisarka i nowelistka rosyjska Natalia Prokofiewa, pisująca pod nazwiskiem Natalii Lwowej. — Helena Olszewska, siostra profesora Uniwersytetu dra Karola Olszewskiego, umarła w Krakowie, przeżywszy 49 lat. — Melania ze Strzyżowskich Olearska, umarła w 62 roku życia w Zborczycach koło Krakowa. — W Warszawie umarła Paulina Zbyszewska, znana tam ogólnie jako osoba wysoko wykształcona, pełna samodzielności i chętna zawsze do ofiar. Swojego czasu uważaną była za jedną z najgorętszych propagatorek emancypacyi kobiet w Warszawie. Zapisała kilkadziesiąt tysięcy rubli na cele dobroczynne.

Teatr. Dziś we środę (dnia 7go września) przedstawienia nie będzie. — Jutro we czwartek w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Hrabina Sara", dramat w 5 aktach Ohneta. Pierwszy występ p. Adeli Żelazowskiej.

Korepetytor. Możemy polecić ucznia VI klasy gimnazyalnej na korepetytora i dozorcę domowego dla ucznia I lub II klasy za wikt i stancyę. Wiadomość o nim w naszej Redakcyi pod literami W. B.

Część ekonomiczna.

§ **Galic. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 8,111.400., 5procentowych premiowanych listów hipotecznych zł. 12,209.500, 4½procent. listów hipotecznych zł. 10,103.600, Łącznie zł. 30,424.500. — Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 2,010.500.

§ **Drugi dodatek** do lipcowego wydania jeneralnej taryfy towarowej kolei państwowych, ważny od 1 bm., wydany już został.

§ **Galicyjski Bank kredytowy.** Stan z dniem 31 z. m. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,472.514·20.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 września.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, lecz ceny pszenicy i żyta obniżyły się cokolwiek, ponieważ dowozy zaczynają się wzmagać, a zapotrzebowanie nie zwiększa się odpowiednio. Pokup na jęczmień jest dosyć ożywiony, lecz jęczmień browarny prawie się nie pojawia, więc przedmiotem obrotów są średnie gatunki, które po cenach odpowiednich chętnych znajdują nabywców. Owies po cenach niskich dosyć poszukiwany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·30—8·60, za czerwoną od 8·00—8·40, za żółtą od 8·00 do 8·40; za żyto od 6·40—6·75; za jęczmień browarny od 6·25—6·75, na paszę od 5·60 do 5·80; za owies od 5·20—5·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 września.

(Z.). Upragnione od tak dawna deszcze spadły nareszcie w wielu okolicach środkowej Europy i dodały giełdom otuchy. Z nastaniem deszczów i chłodniejszej temperatury wzrastają nadzieje, że polepszy się stan zdrowotny, i da się ocalić zbiór roślin okopowych wielce zagrożonych długo trwającemi upałami i posuchą. Ożywi się także żegluga na wielu rzekach, przerwana ostatniemi czasy z powodu bardzo niskiego stanu wody. Wszystkie te motywa złożyły się na to, że na targu dzisiejszym zapanował ruch bardzo znaczny, osobliwie w rentach. Wspólne renty dosięgły dziś kursu 96¾, najwyższego, jaki miały kiedykolwiek. Zakupywano je bowiem olbrzymiemi partyami, do czego przyczyniła się w znacznej mierze okoliczność, iż mamy bardzo wielki wpływ gotówki na targu, a eskont prywatny jest o ½% niższy od urzędowej stopy bankowej. W południe ustał chwilowo ten prąd zwyżkowy, gdyż komunikacya telegraficzna z Berlinem była chwilowo przerwana, ożywił się jednak na nowo przed samem zamknięciem targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·75, węgierskie 361·75, Anglobanki 151·60, Uniony 244·25, Bankvereiny 115·59, Länderbanki 222·50, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·30, austryacka złota 114·45, papierowa 100·30, węgierska złota 111·95, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·49½, marki 11·72, ruble 1·20.

Telegramy „Przeglądu".

Litomierzyce 7 września. Cesarz powrócił tu wczoraj po południu z pola manewrów w towarzystwie arcyksięcia Rainera i namiestnika. W ulicach miasta aż do dworca kolejowego ustawiły się rozmaite stowarzyszenia i korporacye, tudzież niezliczone tłumy ludności i witały przejeżdżającego Monarchę entuzyastycznymi okrzykami. Na dworcu oczekiwało duchowieństwo i naczelnicy władz. Cesarz podziękował burmistrzowi za serdeczne przyjęcie, jakie Mu ludność zgotowała i żegnany okrzykami pełnymi zapału wśród dźwięków hymnu ludowego odjechał do Smiritz.

Be lin 7 września. Wedle urzędowych raportów, zachorowało na cholerę w poniedziałek w Hamburgu 674 osób, a umarło 264; w okręgu Luenebürskim zachorowało 10 osób, a umarło 3, w Magdeburgu zachorował jeden człowiek, a umarło 2, a w okręgu Koblenckim zachorowały dwie osoby.

Havre 7 września. W poniedziałek zachorowało tu na cholerę 41 osób, a umarło 9. Pomiędzy tymi dziewięcioma zmarłymi znajdują się także tacy, którzy w poprzednich dniach zachorowali.

Wiedeń 7 września. Począwszy od 4 września zniesiono całkiem ruch wagonów sypialnych na linii Kraków-Bukareszt, a ograniczono go znacznie na linii Kraków-Czerniowce.

Paryż 7 września. Wczoraj odpłynął z eskadrą admirał Rieunier do Genui, aby wziąć udział w uroczystościach Kolumbijskich. W Genui wręczy on królowi włoskiemu pismo Carnota, kontrasygnowane przez ministra spraw zagranicznych Ribota.

W poniedziałek umarło tu na cholerę 31 osób.

Londyn 7 września. Wobec rozsiewanej przez dzienniki pogłoski, że rząd nakazał już angielskiemu pułkowi piechoty, stojącemu załogą w Kairze, opuścić to miasto, oświadcza biuro Reutera, że pogłoska ta nie ma najmniejszej podstawy. Równie bezpodstawnem jest przypuszczenie, jakoby polityka rządu angielskiego w kwestyi Egiptu doznała jakiejkolwiek zmiany.

Smiritz 7 września. Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu zebrali się naczelnicy władz, duchowieństwo, korporacye i wielkie tłumy ludności i witały Monarchę entuzyastycznie. Tutejsze towarzystwo śpiewackie odśpiewało na dworcu hymn ludowy. Cesarz wyszedł z wagonu, rozmawiał z wielu osobami, poczem wśród grzmiących okrzyków udał się napowrót do pociągu dworskiego, gdzie odbył się obiad. Cesarz przenocował na dworcu. Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya. Z powodu ulewnego deszczu nie odbył Cesarz przejażdżki po rzęsiście oświetlonych ulicach.

Bukareszt 7 września. Wszystkie stacye wchodowe od strony Bukowiny zamknięto zarówno dla podróżnych jak i dla towarów, z wyjątkiem stacyi Burdujeni, gdzie odbywa się lekarska rewizya podróżnych i desinfekcya pakunków. Urzędownie skonstatowano, że stan zdrowotny w całym kraju jest wyborny.

Smiritz 7 września. Cesarz odjechał dziś rano konno na pole manewrów. Po drodze witała monarchę ludność entuzyastycznemi okrzykami.

Paryż 7 września. W zgromadzeniu zwołanem przez giełdę robotniczą w sprawie robotników, bastujących w kopalniach węgla w Carmaux, wzięło udział 3500 osób. — Uchwalono kilkanaście rezolucyi, a w jednej z nich ganiono rząd republikański za to, że toleruje środki represyjne, zastosowywane przez wsteczników i kapitalistów.

Paryż 7 września. Na ulicy *Colonnes* w dzielnicy giełdowej eksplodowała rura miedziana na 15 centymetrów długa, owinięta żelaznym drutem, podłożona koło bramy komisaryatu policyi. Zawierała ona niespalony jeszcze papier i jakąś brunatną masę. Szkody nie ma żadnej. Nie sprawdzono jeszcze, czy to był zamach zbrodniczy.

W poniedziałek zachorowało w Paryżu 68 osób na cholerę, a 31 umarło, po za rogatkami Paryża zachorowało 21, umarło 16. *Figaro* donosi, że wczoraj zachorowało w Paryżu 41 osób, a 26 umarło, po za rogatkami zaś zachorowało 9, a umarło 16.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. M. Kozłowski z Kałusza. K. Mrozowski z Kałusza. F. Busekowa z Drohobycza. E. Lortzing z Wiednia. A. Zieger z Wiednia. A. Haidegger z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Hussarzewska z Krakowa. K. Kępliczowa z Myczkowa. W. Biechoński z Gorlic. F. Gawroński z Podola ros. A. Germann z Węgier. K. Buczyński z Dorohowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. Września godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	316·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·90	Wiedeńskie losy kom.	161·—
Kredyty węg.	361·50	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·50	Elbethale	227·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	223·80
Nordbany	281.—	Renta zł. węg.	112·05
Lombardy	99·50	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	44·40	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	297·35	Ruble	1·20·75
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 7 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	330	—	336	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	40	97	10
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ 58	94	10	94	80
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy	119.½	121.½
100 marek niemieckich	58.40	59.—

47)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak, wasza ekscelencyo — Magdalena odmówiła.

— To dziwne. I dla czego?

Karol zawahał się chwilę. Powierzona mu niegdyś na cmentarzu w Brassac tajemnica nie należała do niego, nie miał prawa odkrywać jej.

— Z powodu bardzo prostego, który Rajmundowi jednak nic nie ubliża. Magdalena oświadczyła, że wychowawszy się wraz z nami, uważała nas za braci i że nie będzie mogła czystej miłości siostrzanej zmienić na miłość małżeńską, co uważały za profanacyę, na którą nie odważy się nigdy.

Rajmund z początku cierpiał niezmiernie, ale pojmował ją. A ponieważ jest człowiekiem prawym, uległ jej woli, a może też to, co brał za namiętność nieprzezwyciężoną, było tylko przejściowym zapałem młodości.

— A ty?

— Ah ja, wasza ekscelencyo, to co innego. Odpowiedź mojej kuzynki mogła stosować się tak dobrze do mnie jak do Rajmunda. Miała przecież dwóch braci...

Pogrzebawszy więc w sercu jedną i jedyną miłość w mem życiu, usiłowałem zapomnieć i cierpienia me ofiarowałem Bogu, modląc się o szczęście dla nich obojga.

Oczy arcybiskupa stawały się coraz wilgotniejszemi. Karol nie widział jego wzruszenia i mówił dalej:

W jakiś czas później moja kuzynka zaślubiła hrabiego de Cypières.

— Tego, który niedawno umarł?

— Tak, wasza ekscelencyo.

— Ależ zdaje mi się, że on był człowiekiem starym?

— Miał lat pięćdziesiąt, gdy Magdalena ośmnaście.

— Jakże się to stało?

— Był bardzo bogatym i ocalił barona Brama, spłacając jego długi. Moja kuzynka przez wdzięczność została jego żoną.

— Jakież było ich pożycie?

— Bardzo szczęśliwe. Szlachetny, bezinteresowny, kochający Magdalenę niezmiernie, hrabia był człowiekiem, zdolnym przywiązać do siebie szczerze. Dziecię, przybyłe na świat przed kilkoma miesiącami, zapełniło pustkę, jeżeli taka istniała w sercu Magdaleny. Zdawało się, że od tej chwili szczęście na zawsze osiedliło się w ognisku tych uczciwych ludzi.

Z drugiej strony brat mój doznawał w Paryżu powodzenia jako lekarz, był szanowany przez wszystkich i ja osnułem nawet projekt ożenienia go z pewną uczciwą panną, kochającą go szczerze. Wszystko więc dozwalało mi wierzyć, że moi najbliżsi będą szczęśliwi i dziękowałem Bogu za jego błogosławieństwo, gdy wtem straszniejszy dramat zagroził nam wszystkim zgubą.

— Dramat?.. w twojej rodzinie?..

— Tak, wasza ekscelencyo... Dramat okropny, który nas zabije, gdyż najstraszniejsza fatalność zaciążyła nad nami.

— Wytłómacz się jaśniej.

— Hrabia de Cypières umarł otruty.

Arcybiskup rzucił się na fotelu.

— On? — zawołał przestraszony — hr. de Cypières został otruty?

— Tak, Wasza Ekscelencyo.

— I to pewne?

— Odbyta w tych dniach sekcya zwłok stwierdziła otrucie. Ale to nie wszystko jeszcze. Hrabia pozostawił list, oskarżający stanowczo żonę swą i mego brata o otrucie go, wszystko zaś świadczy przeciwko Rajmundowi.

— Jakto, wszystko?

— U brata mego znaleziono rozmaite trucizny indyjskie, używane przez fakirów i nie pozostawiające po sobie śladów. Zbierał on te trucizny, jako materyał do historyi Indyi, nad którą pracował, a one teraz go zgubią.

— Jaki cel mógł mieć brat twój, trując p. de Cypières?

— Zamiar ożenienia się z Magdaleną.

— A jego projekta nowe?

— O nich nikt nie wie; sąd może powiedzieć, że są zmyślone.

— Dla czego p. de Cypières obwinił ich?

— P. de Cypieres, chory oddawna na wątrobę, widział wszystko w kolorach czarnych, był podejrzliwym i zazdrosnym. W takich okolicznościach człowiek nawet mniej podejrzliwy postąpiłby tak samo. Widział, a przynajmniej zdawało mu się, że widział...

— Kogo?...

— Pewnej nocy, kobieta zawoalowana, tego samego wzrostu co hrabina i w jej ubraniu, podała mu napój. Od tej chwili hrabia zaczął doświadczać boleści, które zakończyły się śmiercią.

— I wierzył, że to była hrabina?

— Tak Wasza Ekscelencyo.

— A przed śmiercią czy przekonał się o swej omyłce?

— Przekonał się. Bóg dozwolił mu widzieć twarz rzeczywistej zbrodniarki.

— Czy naprawił swój błąd?

— Miał go właśnie naprawić, gdy zaskoczyła go śmierć.

— I nikomu nie powiedział?

Oblicze młodego kapłana zadrżało, jak gdyby jakiś straszny ból poruszył każdym jego muskułem. Mimo to podniósł lekko głowę i głosem stanowczym odrzekł:

— Tak! Wasza Ekscelencyo, nie powiedział nikomu.

— Ale ty, Sintély, znasz tę tajemnicę?

— Nie — odrzekł młody kapłan, przymknąwszy oczy — przyjąłem od niego spowiedź, ale nie wiem, chyba, że Wasza Ekscelencya pozwoli mi wiedzieć i pamiętać.

— Co mówisz?

— Wasza Ekscelencyo, on miał wszystko wyjawić, odkryć, naprawić. Było to jego wolą stanowczą i świadomą, daję na to słowo kapłańskie!... Jeżeli będę milczał, wtedy mój brat, prawie mój syn, dla którego złamałem serce moje, zrzekając się szczęścia ziemskiego, będzie zgubiony, zhańbiony, może gorzej nawet!... Czyż to będzie słuszne? Boże sprawiedliwy!...

Karol, tak łagodny zwykle, mówiąc te słowa, łamał ręce i płakał gorącemi łzami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.